Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II | Lwów, 1 lutego 1935 | Nr. 4 (24)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Kopernika 11. Tel. 3-99. REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19. ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1·50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

KLAUDJUSZ HRABYK

Organizacja polityczna narodu

Z chwilą wejścia w życie nowej Konstytucji najważniejszem zagadnieniem ściśle z nią związanem staje się realizacja właściwej organizacji narodu.

Problem ten jest bodaj trudniejszy do rozwiązania w Polsce, aniżeli stworzenie nowych ram konstytucyjnych. Polska posiada bowiem odmienny charakter pod względem gospodarczym, społecznym, narodowościowym czy nawet wewnętrzno-politycznym i wszelkie dotychczasowe przykłady i eksperymenty nie łatwo będzie analogicznie stosować u nas. I pod tym względem będziemy musieli stworzyć zupełnie swoistą, oryginalną, do naszych stosunków przystosowaną koncepcję opierając ją na naszych stosunkach i — jak się spodziewać należy — na dłuższem doświadczeniu.

Niemniej sprawa nowej organizacji społeczeństwa jest nieodzownym warunkiem faktycznego zrealizowania idei nowoczesnego państwa tj. przystosowania go do sytuacji, w jakiej się znajdujemy, potrzeb, jakie się wyłaniają i celów, ku jakim idziemy. Nowa Konstytucja daje nam ramy, które przyjdzie wypełnić rzeczywistą treścią życia polskiego. Nie ulega wątpliwości, że dzisiejsza jego organizacja ułożona jest w całkowicie innych ramach, wyrasta z innego podłoża i jej dalsze istnienie byłoby zwyczajnym anachronizmem.

Jakże są zasadnicze cechy tej organizacji? Najważniejszemi z nich są jej powszechność i dobrowolność.

Powszechność dzisiejszej organizacji społeczeństwa ma swoją genezę w duchu obowiązującej demokracji życia publicznego. Jest to wielka i niezapomniana zasługa ubiegłej epoki, że wywalczyła i pozwoliła brać udział w życiu publicznem wszystkim obywatelom państwa, że powoływała ich do tego życia i ułatwiała im współdziałanie w niem.

Z tej powszechności płynęła druga zasada ściśle z nią związana, a wynikająca również z teoretycznych podstaw demokracji: równorzędność obowiązująca każdego w stosunku do ogółu uczestników życia publicznego bez względu na zajmowaną przez niego w tem życiu pozycję. Jedynym, ale bardzo względnym regulatorem w tym zakresie był autorytet jednostki zdobywany przez nią w ciągu wielu lat pracy, który jednak nigdy nie był dostateczną gwarancją uznania ze strony ogółu.

Dobrowolność udziału w życiu publicznem, jego organizacji wynikała konsekwentnie z ducha liberalizmu. Jakiekolwiek świadczenia na rzecz dobra publicznego — o ile z góry nie były objęte przymusem państwowym — polegały wyłącznie na dobrej woli jednostki. Stąd dotychczasowa organizacja społeczeństwa ogarniała minimalną jego część, nie budząc w ogromnej większości głębszego zainteresowania. Olbrzymie, nieobjęte organizacją energje społeczne pozostawały bezczynne.

W jakikolwiek sięgniemy zakątek dzisiejszego życia społecznego i jego organizacji — wszędzie widzimy stale powtarzające się wymienione cechy.

Tymczasem nowoczesne państwo — pomimo pozornie groźnych ostrzeżeń ze strony jego przeciwników — nie może ograniczyć się do spraw reorganizacji aparatu państwowego, jego usprawnienia, scentralizowania władzy i rządu w jednolitym kierunku. Problemem nowoczesnego państwa nie jest wyłącznie stworzenie silnej władzy i silnego rządu gwarantujących normalny bieg spraw państwowych. Państwo dzisiejsze w nieporównanie większym zakresie ma ambicję stworzenia z wszystkich swoich elementów jednolitej i jaknajlepiej zorganizowanej, wzajemnie się uzupełniającej siły. To jest jego bodaj najistotniejsza, najogólniejsza cecha. Organizacja tej siły — zgodnie z zasadą hierarchji — postępuje od góry i obejmuje coraz większym zasięgiem coraz dalsze warstwy całej budowli. Najważniejszą z nich jest społeczeństwo, naród. Silny rząd, silna nadbudowa jest lotnym piaskiem przy braku równie silnie analogicznie zorganizowanego społeczeństwa, stanowiącego podbudowę całości.

I oto dlatego uważamy kwestję organizacji narodu za najważniejsze zagadnienie po wejściu w życie nowej Konstytucji.

* * *

Jakie są istotne cechy nowego ustroju, w którym przyjdzie nam obecnie organizować Państwo Polskie? Obowiązująca dotąd powszechność, stanowiąca fundament życia politycznego w starym ustroju pozostaje nienaruszona z tem, że wprowadzono do tej zasady istotne, ale bardzo pożyteczne poprawki. Wyróżnienie zasługi, jako elementu kwalifikującego do współudziału w życiu publicznem w wyższym stopniu niż bez zasług — usuwa paradoksalną niesłuszność, która obowiązywała dotąd w organizacji życia. Ten, kto angażował najintensywniej swoją energję i zdolności w życiu publicznem, miał zupełnie równe warunki i szanse z tym, kto interesował się tem życiem umiarkowanie lub zgoła stał od niego zdala. Zachowując powszechność, ale wyróżniając zasługą nowy ustrój usuwa dotychczasowy, niewątpliwy błąd w organizacji życia państwowego.

Z tej dziedziny należy tę nową i doniosłą zasadę przeszczepić na grunt przyszłej organizacji społeczeństwa. Powszechność udziału wszystkich nie może być zakwestjonowana, skoro głównym celem organizacji społeczeństwa jest stworzenie z jego całości jednej siły.

Ale równocześnie wprowadzona być musi być zasada selekcji, rozróżnienia pomiędzy jednostkami wybijającemi się szczególniejszą zasługą, a szarą masą mniej czynną lub nieraz zgoła raczej bierną. Organizacja społeczeństwa winna zagwarantować pozycję takich jednostek, aby ułatwić im ich pracę i nie oddawać na pastwę zmiennych nastrojów masy ludzkiej, która je wyniosła, ale w każdej chwili może je strącić. Musi się zjawić w organizacji społeczeństwa trzeci, niezależny i objektywny czynnik, który będzie gwarantem nowego stanu rzeczy.

Drugą cechą nowego ustroju jest hierarchja władzy i odpowiedzialności. Wyraża się to m. in. w ustawie konstytucyjnej wyjątkowem stanowiskiem Prezydenta Rzeczypospolitej. Ideał jednolitej władzy państwowej znajduje w pozycji Prezydenta pełny wyraz. Nadaje ona ton całej pozostałej organizacji Państwa.

Zasada hierarchji i skoncentrowanej odpowiedzialności musi znaleść również swój odpowiednik w organizacji społeczeństwa. Dotychczasowa anarchja pod tym względem wyrządzała ogromne szkody interesom społecznym. Największe jego wysiłki, długoletni, mozolny trud niszczyła nieraz nieodpowiedzialna t. zw. wola tłumu, nie uznająca hierarchji, a dopuszczana nierozsadnie do decydującego głosu. Tłum nie brał na siebie żadnej odpowiedzialności, przerzucał ją fikcyjnie na barki swojego wybrańca, aby z kolei zdegradować po jakimś czasie również i jego. Hierarchja celów i ludzi uniemożliwi stosowanie tego rodzaju destrukcyjnych metod w życiu społeczeństwa. Zasada segregacji ułatwi wybór najwartościowszego elementu a rzeczą ustroju przyszłej organizacji będzie zapewnienie jego niezależności.

Dobrowolność, jaka cechowała dotychczasową organizację społeczeństwa winna zostać znacznie ograniczona. Jej zupełne zniesienie i wprowadzenie przymusu udziału w organizacji nie byłoby celowem i doprowadziłoby przynajmniej w początkowym okresie do usztywnienia organizacji wskutek napływu elementu zbędnego i zupełnie wobec niej obojętnego.

Zasada zaś wyróżnienia zasługi stanie się niewątpliwie szlachetnym bodźcem dla wielu dotąd opornych i dostarczy społeczeństwu cennego i ruchliwego materjału. Oprócz tego jednak sprawa udziału w życiu społecznem, w jego organizacji podniesiona musi być do godności nietyle prawa jednostki, ile jej obowiązku, gdyż chodzi o osiągnięcie szerokich i doniosłych celów powszechnych. Uchylanie się od tego obowiązku winno pozbawiać względnie ograniczać prawa opornej jednostki w życiu nawet państwowem.

Pozostaje problem bezpośredniego celu organizacji społeczeństwa. Nie może tu być żadnej wątpliwości: pierwszym i najważniejszym celem organizacji społeczeństwa i narodu w nowoczesnym ustroju jest państwo. Ten cel posiada każda komórka organizacji. W hierarchji celów państwo zajmu-

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

STANISŁAW STARZEWSKI

Program czy „fundamentum divisionis“?

Dyskusja w sprawie ruskiej i żydowskiej, prowadzona ostatnio na łamach prasy Stronnictwa Narodowego zarówno we Lwowie jak i w Warszawie, postawiła na porządku dziennym, obok sprawy ruskiej i żydowskiej, pewne zagadnienie natury ogólnej. Padły w niej słowa i zwroty, z których ostatecznie w sposób niedwuznaczny okazało się, że grupa polskiego ruchu narodowego, występująca pod firmą Stronnictwa Narodowego, stoi przed dylematem: program, czy poszukiwanie fundamentum divisionis?

Zagadnieniu temu warto poświęcić uwagę, gdyż jest to jedna z fundamentalnych kwestji każdego ruchu ideowo-politycznego.

Sensem i celem grup i kierunków politycznych jest powiązanie swych idei i programu z życiem narodu. Innemi słowy trzeba umieć przekuć, przerobić w codziennej walce myśli i dążenia swoje czy swego obozu na te ogólne wartości, które, jako trwały cywilizacyjno-kulturalny dorobek danego społeczeństwa ustawicznie wpływają na kształtowanie się życia nowego.

Wielkie i prawdziwie narodowe stronnictwo winno mieć zawsze i przedewszystkiem tę wielką ambicję, by z jego działalności i z jego programu politycznego możliwie najwięcej tez partyjnych stało się własnością ogółu, a następnie przeszło do wspólnego skarbca zobjektywizowanych sił społecznych.

Ambicja ta winna być głównym motorem działalności nietylko tych obozów politycznych, które zdobywszy władzę, drogą ustawowej działalności zmierzają do realizacji programu, ale i tych odsuniętych od rządów. Realizacja programu politycznego, ideologji ruchu nie będącego przy władzy, to niewątpliwie rzecz trudna. Powodzenie jej w takich warunkach tylko wówczas może mieć szanse, gdy wiernie i twardo stojąc przy swojem, potrafi się zmusić nietylko szeroki ogół obywateli do uznania swego programu za ogólny, ale i zorganizowanego, rządzącego przeciwnika skłoni się do realizacji tego co było dotychczas tylko moim programem.

Z takiego punktu widzenia kazali nam patrzeć niegdyś na sens walki politycznej nasi starsi przywódcy polityczni. Wierni ich wskazaniom całą troskę i trud w krótkiej i skromnej dotychczasowej naszej działalności publicznej poświęcaliśmy i poświęcamy w walce o realizację idei narodowej, a dziś w imię tej samej zasady walczymy o odrodzenie polskiego obozu narodowego, pogrążonego w zamęcie i bezceremonjalnie sprzeniewierzającego się swoim najbardziej fundamentalnym hasłom programowym.

Zapomniano i kazano zapomnieć każdemu, kto się odważył o tem wspomnać—o programie. „Panie, wszak nam rozkradają nasz program, co my będziemy realizować, gdy dojdziemy do rządów“ — perorowali zniecierpliwieni i utytułowani przywódcy partyjni. W ich oczach odbywający się w Polsce proces unarodowienia czy upaństwowienia ludzi poszczególnych czy całych obozów politycznych, to tylko zwyczajna kradzież haseł. Lament i płacz z tego powodu, bo czemże się różnić będziemy od tych, których zwalczamy?

I rozpoczyna się proces przebudowy programu i jego aktualizacji“ — proces, który przy odstąpieniu od podstawowej zasady sensu działalności politycznej, kończy się rozkładem, zamętem i gorączkowem poszukiwaniem „fundamentum divisionis“. Hasła i idee dni stanowiące cały program, gdy stały się lub mogą stać się w najbliższym czasie własnością ogółu, nie przyniosą upragnionej władzy, nie podniecą, nie rozgrzeją do walki. Więc na bok program, a szukajmy różnic!

I zaczęto szukać.

Zaczęło się od podniecania inteligencji „antyinteligienckim programem“, malując jej przyszłość w czarnych kolorach.

Sprawa żydowska. To także tylko i przedewszystkiem „fundamentum divisionis“, jak to dobitnie podkreślono w „Gazecie Warszawskiej“ w polemice z Prof. Stanisławem Grabskim.

I następuje odwrót od własnego programu: symbolami walki stają się „fundamenta divisionis“, a metoda walki siła rzeczy też musi stanąć w jaskrawej sprzeczności z etyką katolicką. Z obrońców jej i paragrafów prawa przekształca się w bojowników „paragrafami“, którem to mianem ochrzczono w Stronnictwie Narodowem w Łodzi, kije i pałki, jako narzędzia walki politycznej.

Przysięgaj więc człowieku nie na program, ale na „fundamentum divisionis“, bo różnić się musimy, za wszelką cenę, nawet za cenę pochwały starych grzechów w rodzaju „neminem captivabimus“, staroszlacheckiego bałaganu przeklętej pamięci pospolitego ruszenia. Wszak ludzie na pewno zapomnieli, żeśmy niedawno, bo jeszcze przed majem roku 1926-tym, zobjektywizowanym smutnej pamięci siłom szlacheckiej Rzeczypospolitej przeciwstawiali program silnej władzy i potężnej armji.

Program szanującego się obozu politycznego nie może być aktulizowany z punktu widzenia potrzeby różnienia się, izolowania przed tymi, którzy uznali, czy też chcą uznać nasze idee za prawdę ogólną. Bo takie postawienie sprawy dyskwalifikuje moralnie nie tych, co rzekomo rozkradają cudzy program, ale tych co nie rozumieją i niedoceniają znaczenia tworzenia prawd ogólnych i uciekają od nich, szukając coraz to nowych różnic. Dyskwalifikuje ich to moralnie dlatego, bo w ten sposób ujawnia się ich niewiara, brak przywiązania do własnych haseł, względny ich stosunek do swego własnego programu, który ma dla nich o tyle znaczenie i sens, o ile przy jego pomocy można się dostać do władzy.

W relatywnym ustosunkowaniu do własnego programu politycznego najwymowniej przejawia się oportunizm partyjnictwa i najrozmaitszych mafji, które przy tem — z całą czelnością złodzieja, krzyczącego „łapaj“ — potrafią wykrzykiwać pod adresem ludzi i grup wiernych swym przekonaniom, że to właśnie oni są oportunistami, lub odsądzać ich od prawa przemawiania w imię interesu narodowego.

Organizujące się nowe życie polityczne w Polsce tej niebezpiecznej bolszewizacji musi wypowiedzieć we wszystkich obozach politycznych zdecydowaną walkę, bo tylko przez zniszczenie i wyplenienie poszukiwaczy coraz to nowego „fundamentum divisionis“, może powstać nowa płaszczyzna ścierania się prądów i obozów politycznych.

Przeciw terorowi

Zabieramy głos w sprawie, która dotyczy całości życia publicznego.

We Lwowie — i tylko właśnie we Lwowie — od pewnego czasu rzekomo „nieznani sprawcy“ dokonują samosądów na różnych młodych ludziach bądź nawet ze sekcji t. zw. młodych S.N., bądź innych organizacyj: również „nieznani sprawcy“ podrzucili petardę pod rektoratem Politechniki Lwowskiej. Samosądy polegają na stosowaniu terroru fizycznego wobec bezbronnych osób. Nie wiemy, co jest przyczyną masakrowania ludzi.

Ale przyczyna jest najzupełniej w tym wypadku obojętna. Nic bowiem nie usprawiedliwia stosowania gwałtu i terroru.

Instytucja „nieznanych sprawców“ działająca przed kilku laty znikła na szczęście z Polski. Stało się to pod wpływem silnej, jednomyślnej opinji, która nie aprobowała tego rodzaju akcji. W rzędzie najgłośniej potępiających terror stało wówczas Stronnictwo Narodowe.

Lwów stał się jednak w ostatnich czasach jedynem środowiskiem, które jest widownią nowego terroru ze strony innych „nieznanych sprawców“. Nie wiemy i nie chcemy wiedzieć, kto jest bezpośrednim wykonawcą tej haniebnej metody. Ale wiemy aż nadto dobrze i dokładnie, kto jest moralnym inspiratorem, kto ponosi rzeczywistą odpowiedzialność za stosowanie terroru. Wie o tem doskonale cała opinja publiczna.

Uważamy, że jest obowiązkiem odpowiedzialnej publicystyki i każdego odpowiedzialnego kierunku politycznego przeciwstawić się próbom wprowadzenia na nowo terroru w życie polityczne. Uczynić to trzeba już dzisiaj, kiedy ta akcja na nowo się zaczyna.

Trzeba głośno i wyraźnie oświadczyć, że nie da się w jednym tygodniu urządzać manifestacyj katolickich, a równocześnie w drugim wysyłać różnych zbirów z pod ciemnej gwiazdy do napadów ulicznych. Niemożna protestować przeciw Berezie Kartuskiej i równocześnie uprawiać terror. Nie można pogodzić aktów gwałtu i terroru po stronie polskiej wobec Polaków na terenie objętym działalnością ukraińskich terrorystów z równoczesnem potępianiem zbrodniczej akcji tych ostatnich. Nie wolno z polityki czynić zagadnienia kryminalnego.

Jeśli zaś odpowiedzialne koła obozu w którego szeregach działają jakoby nieodpowiedzialne bojówki organizujące raz po raz bandyckie wyprawy na niewygodnych sobie ludzi — nie mają na tyle siły, aby zakazać smarkaczom awantur, to obowiązkiem tych odpowiedzialnych kół, o ile są odpowiedzialne i przeciwne szczerze terrorowi — jest w krótkiej drodze zlikwidować w swojem gronie awanturników i wyrzucić ich raz na zawsze poza nawias swojego życia. Jeśli zaś tak się nie dzieje, to pełna odpowiedzialność za współdziałanie w terrorze i za jego konsekwencje spada na całą organizację, z której inspiracja wychodzi.

Trzeba wreszcie tę sprawę postawić bez ogródek. Należy zapytać publicznie, kto bierze odpowiedzialność za ostatnie, haniebne wypadki?

Organizacja polityczna narodu

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej).

je pierwsze miejsce w całej organizacji społeczeństwa, jakikolwiek ma ona charakter.

Wskutek tego współdziałanie i ścisła współpraca czynników reprezentujących państwo z przedstawicielami organizacji społeczeństwa jest podstawową cechą nowego porządku rzeczy. Nie może w nim istnieć, jak dotychczas, przeciwstawianie tych dwu sił, jako dwu partnerów wzajemnie się zwalczających. Idea wzajemnego uzupełniania się i kolaboracji łączy oba elementy mające na oku jeden, hierarchicznie najwyższy cel tj. interes państwa.

* * *

Organizacja narodu objąć musi wszystkie jego komórki. Nie może się ograniczyć tylko do życia politycznego.

Winna przeprowadzić w praktyce tak ważną syntezę z jednej strony współdziałania rządu ze społeczeństwem, z drugiej zaś niehamowania społecznej inicjatywy jednostki. To jest jeden warunek normalnego ukształtowania się twórczej organizacji narodu.

Drugi — to harmonijny jej kierunek. Państwo nowoczesne, naród nowoczesny nie mogą być szarpane walką skrajnie przeciwstawiających się i sprzecznych ze sobą sił. Muszą istnieć wspólne pierwiastki łączące na zasadzie nadrzędności celu, do którego dążymy. Nie znaczy to więc, że w Polsce zniknąć winny wszystkie różnice i dążenia poglądów. Byłoby to zbyt mechanicznem uproszczeniem systemu niezgodnem z naszą rzeczywistością.

Z drugiej strony wspólna platforma nie może ograniczać się do ogólnikowych frazesów na temat n. p. interesu państwowego. Wszystkie kierunki i tendencje za podstawę swojej działalności muszą przyjąć zrealizowane, konkretne zasady i urządzenia nowego ustroju Polski. To najistotniejszy warunek ich istnienia. Szarpanina, w której zaczynalibyśmy na samym wstępie nowego porządku dalszą, bezwzględną walkę o jego obalenie i podważalibyśmy w ten sposób jego autorytet — nie zmieniałaby w niczem dotychczasowej sytuacji. Społeczeństwo dzieliłoby się nadal według kategoryj negatywnych, a nie zdążałoby ani o krok do tworzenia coraz mocniej zwartego jednolitego organizmu.

Stąd z góry wykluczone być muszą w organizacji społeczeństwa wszelkie anarchiczne prądy, obojętnie czy idące z prawa czy z lewa. Okres destrukcyjnej działalności podejmowanej choćby pod auspicjami najszczytniejszych, ale pustych haseł jest definitywnie zakończony.

Inicjatywa jednostki nie dozna w tem ujęciu żadnego ograniczenia. Zostanie jedynie skierowana na drogę wyłącznie pozytywnego współdziałania. Jej rola nabierze raczej szerszego znaczenia, a nowe warunki stworzą jej możliwości pełnego wyżycia się w ustawicznym, aktywnym wysiłku.

Indywidua i grupy, które mimo wszystko sens swojego istnienia opierają na bezpłodnej negacji i nie będą chciały wyrzec się tej postawy wobec życia i jego zjawisk — przestaną odgrywać jakąkolwiek rolę i wykluczą się automatycznie same poza nawias organizacji narodu.

* * *

Organizacja polityczna narodu winna być centralnym ośrodkiem jego życia. Na niej opiera się dalsze zręby, ona tworzy treść tego życia, zapładnia go nowemi problemami, jest jego motoryczną siłą.

Nakłada to na nią szczególne obowiązki i zmusza do szczególniejszej nad nią uwagi. Podstawową jej cechą musi być jednolitość i zwartość ideowa.

Dotychczasowy stan rzeczy niema z tą cechą nic wspólnego. Istniejące i kontynuowane rozbicie partyjne w społeczeństwie, sztuczność związków politycznych obejmujących najsprzeczniejsze ze sobą kierunki i tendencje w klamrach jednego szablonu, duch bezmyślnej negacji i beztroskiej opozycji wobec zjawisk życia polskiego panujący w znacznej części naszych partyj i zatruwający nim niezorganizowaną i bałamuconą t. zw. opinję publiczną, brak myśli politycznej, marazm, apatja lub nudna szablonowość i sekciarstwo cechujące wszystkie bez wyjątku ugrupowania polityczne — oto najgłówniejsze grzechy dzisiejszej „organizacji", a raczej anarchji w tej dziedzinie. Nic dziwnego, że powszechnem zjawiskiem w całem społeczeństwie jest niechęć i niewiara wobec jakiejkolwiek organizacji politycznej. Do jakiego zaś stopnia doszła demoralizacja, tego klasycznym dowodem są nastroje mas ludowych od czasu do czasu podekscytowanych wyborami, które są właściwie jedyną dziś, sparodjowaną do śmieszności sposobnością, kiedy szary człowiek dochodzi na jedną sekundę do głosu w życiu politycznem. Ludzie orjentują się w wyborach nie w kierunku jakichś haseł pozytywnych: takich jest zaledwie mała garstka. Wybory dla olbrzymiej części ludności są sposobnością do wyładowania wszystkich swoich żalów, wściekłości, niechęci i negacji. Głosuje się na kogoś przeważnie nie dlatego, aby go poprzeć, ale, aby zemścić się na znienawidzonym w międzyczasie przeciwniku.

Ta parodja życia politycznego musi ustać. Życie polityczne jest zbyt poważną i zbyt odpowiedzialną funkcją, udział w niem nie może być oszustwem wyzyskiwanem przez demagogów partyjnych.

Pierwszym warunkiem uzdrowienia tych stosunków jest likwidacja wszystkich dotychczasowych partyj politycznych bez względu na ich dzisiejszy, prorządowy czy antyrządowy charakter. Wszystkie bowiem noszą w sobie zarazki tej samej demoralizacji, wszystkie są do siebie kropla w kroplę podobne i wszystkie są chore. Życie polityczne nie zachwieje się ani na moment, nikt nie uroni ani jednej łzy, jeżeli jednego poranku znikną dzisiejsze formacje płytkiej demagogji i ogłupiania ludzi ubrane w dostojną, ale wyświechtaną nazwę t. zw. stronnictw politycznych.

W miejsce dzisiejszych partyj powinny powstać nowe organizacje polityczne.

Organizacje polityczne winny skupiać wszystkich Polaków i tych, którzy w państwie polskiem chcą bez żadnych zastrzeżeń współdziałać z nami w ustalonym przez nas kierunku. Celem tych organizacyj będzie przedewszystkiem formowanie i kontrolowanie myśli politycznej zgodnie z narastającemi i bieżącemi zagadnieniami życia polskiego, pogłębianie świadomości politycznej w szerokich masach społeczeństwa i reprezentowanie tej myśli na zewnątrz w wszystkich innych komórkach organizacji narodu, w Sejmie, w Senacie, w samorządzie itd. Organizacje polityczne staną się kuźnią pozytywnej pracy politycznej opartej na ogólnych zasadach organizacji społeczeństwa. Będą centralnym ośrodkiem myśli politycznej, żywym jej piastunem. Ten nowoczesny ich charakter pozwoli w miarę istotnej potrzeby dokonywać ewolucji w pożądanym dla interesów całości kierunku na zasadzie wzajemnej wymiany poglądów i realnej konieczności bez potrzeby uciekania się do płytkiej i demoralizującej demagogji.

Organizacja polityczna przestanie być przedstawicielstwem odrębności interesów politycznych, a także osobistych, grupowych czy narodowościowych, czem są przedewszystkiem dzisiejsze partje. Niema odrębności politycznych, skoro istnieje państwo, jako najwyższy wyraz organizacji narodu, niema sprzeczności grupowych, bo do ich zastępowania istnieć będą inne organizacje o charakterze zawodowym i gospodarczym, nie może być interesów osobistych, bo życie polityczne niema na celu obrony indywidualnych interesów jednostki, niema wreszcie interesów narodowościowych, bo „państwo jest dobrem wszystkich obywateli", a nic w niem nie może być sprzecznego z interesem narodu polskiego.

Cała konstrukcja nowej organizacji pozbawi ją więc najistotniejszych cech dzisiejszych partyj, a równocześnie przyzwyczai i wychowa ogół społeczeństwa w pozytywnem myśleniu w miejsce dzisiejszej rozterki, w jaką wpędza ludzi beznadziejnie naiwna t. zw. walka partyjna. Walka ta — o ile będzie konieczną — rozegra się wewnątrz organizacyj i przybierze z natury rzeczy zawsze zdrowe i właściwsze formy.

* * *

Życie gopodarcze i świat pracy wymagają odrębnych organizacyj. Nie mogą to być oczywiście twory o charakterze biurokratycznym. Przeciwnie winny skupiać ludzi bądź z różnych dziedzin gospodarczych bądź z odmiennych formacyj socjalnych, aby na platformie nadrzędności interesu powszechnego, państwowego ustalać swoje potrzeby i realizować postulaty.

W dziedzinie gospodarczej do tej roli urość winny Izby gospodarcze, które objęłyby wszystkie działy życia, ale byłyby pomyślane nie jako wyłącznie trybunały oskarżycielskie pod adresem np. fiskalizmu państwowego czy ławy obrońców z urzędu równie wyłącznie broniących czasem słusznych, a czasem wyolbrzymionych interesów sfer gospodarczych. Izby winny być terenem współdziałania, współtworzenia siły gospodarczej narodu.

W zakresie organizacji świata pracy analogiczną rolę odgrywałyby związki zawodowe, organizowane na zasadzie przymusu przynależności do nich. I one również — obok obrony słusznych interesów świata pracy — nie mogłyby kontynuować smutnej i niepoważnej tradycji związków socjalistycznych.

Cała zeszła życia społecznego: oświata, sport itp. wymagałyby także przystosowania do nowych warunków.

* * *

Nowe zasady i nowy duch wlany w całość tak ujętego życia wprowadzi weń przedewszystkiem ład i systematyczność, pozbawi je cech dowolności i improwizowania.

Następnie upowszechni faktyczny udział mas w życiu społecznem, który dzisiaj jest dobrodziejstwem tylko nielicznych niemal wyjątków.

Jasno sprecyzowany cel, wprowadzony na jednolity, wyraźnie określony tor działania wzbudzi zaufanie i entuzjazm w apatycznych dziś masach. Doda on bodźca i stworzy nowe ambicje. Zlikwiduje partykularyzm celów, które z czasem kurczą się do tak minimalnych kształtów, że wreszcie nikną dla obserwacji zwykłego człowieka i zniechęcają go do pracy i wysiłku.

Przeprowadzenie reformy w całem tem zagadnieniu nie da się oczywiście uskutecznić w ciągu jednego dnia. Reorganizacja oparta być musi na prawdziwem, życiowem doświadczeniu. Niejedno pod jego wpływem ulegnie jeszcze dyskusji, poprawce i zmianie. Ale nie idzie o szczegóły. Nikt niema zamiaru stosować do nich szablonu. Idzie przedewszystkiem o to, aby nie żyć w sprzeczności z obowiązującemi formami nowoczesnego życia zbiorowego i stworzyć dla nich taką treść, która byłaby zgodna z potrzebami Polski i jej nowym ustrojem.

Klub Posłów Ruchu Narodowego

W ub. tygodniu powstał w Sejmie Klub Posłów Ruchu Narodowego, w skład którego weszli posłowie: Ludwik Christians z Lublina, Zbigniew Dembiński z Inowrocławia, Ryszard Piestrzyński z Poznania i Zdzisław Stahl ze Lwowa.

Nowy Klub poselski został zarejestrowany w kancelarji sejmowej.

ZDZISŁAW STAHL

Państwo nowoczesne

Na ustrój polityczny państwa składają się dwa czynniki: przymusu prawnego i dynamiki narodowej. Jeden z nich to struktura prawna państwa, określona przez konstytucję, stanowiąca fundament i ramę rozwoju. Drugi to organizacja polityczna społeczeństwa, rozwijająca się w tych ramach, napełniająca je treścią i ujęta przez nie w karby. Dla czynnika przymusu prawnego ujęty w karby czynnik dynamiki narodowej tworzy źródło życia, odświeżenia, zmiany, ewolucji i odnowienia. Oba te czynniki muszą tworzyć całość, uzupełniać się nawzajem i harmonizować. Gdy jest inaczej dowodzi to niezdrowia ustroju politycznego i w interesie jego siły dysharmonja ta musi być usunięta możliwie najrychlej.

Dla państwa tworzącego się albo odbudowującego pierwszą rzeczą muszą być ramy przymusu prawnego, twardy fundament ustaw konstytucyjnych. Będąc same dziełem skrystalizowanej dynamiki narodowej, tworzą one zarazem ramy i podstawę dla jej dalszego rozwoju.

Jednostronny jest pogląd, który przez ustrój polityczny rozumie tylko to, co nazywa się konstytucja i pomija sprawę organizacji politycznej społeczeństwa. I jednostronny jest również pogląd, lekceważący zagadnienie struktury konstytucyjnej, wznoszący się na rzekome wyżyny sceptycyzmu, pobłażliwie i lekceważąco traktującego sprawę konstytucji.

Współczesne przesilenie ustrojowe jest też przesileniem zarówno formy państwowej, jak organizacji politycznej społeczeństwa, zmieniona konstytucja pociągnąć musi za sobą upadek dawnej organizacji politycznej i powstanie nowej.

* * *

Państwo XIX stulecia, które ulega współcześnie likwidacji posiadało uzupełniający się harmonijnie ustrój struktury konstytucyjnej i organizacji politycznej. Harmonja ta oparta była na słabości pierwszego czynnika władzy państwowej oraz na sile i preponderancji drugiego czynnika organizacji politycznej.

Państwo XIX stulecia oparte na monteskjuszowskiej koncepcji trzech władz to państwo parlamentu szturmującego słabnący tron monarszy — w pierwszym swoim okresie, i państwo zwycięskiego parlamentu, na gruzach władzy wykonawczej czyli rządu — w drugim okresie. Myślą przewodnią struktury tego porewolucyjnego liberalizmu było nie— co zdawałoby się jedynie logiczne, celowe — zapewnienie państwu kierownictwa i rządu, ale przeciwstawienie rządom, obrona przed władzą, dążenie do jej obalenia.

Lecz naród musi być rządzony i gdy formalna i jawna jego organizacja szwankuje, musi zjawiać się w jej miejsce jakiś czynnik, uzupełniający te niedomagania.

Tym czynnikiem staje się w liberalnem państwie XIX stulecia partja polityczna i stojąca za nią konspiracja masońska. Na ruinie dawnych monarchij, z bezwładu ustrojów parlamentarnych wyrasta dyktatura nieodpowiedzialnych spisków i sekt, działających za pośrednictwem partyj politycznych, opartych o trzymany w ręku aparat wyborczy do wszechwładnych izb parlamentarnych.

Kryzys państwa liberalnego stał się i stać się musiał zarazem kryzysem związanej z nim organizacji politycznej społeczeństwa. Mussolini we Włoszech i Hitler w Niemczech stanęli na gruzach dawnych partyj i wytępionych, nieodpowiedzialnych lóż masońskich. Wzmacniając władzę formalną, jawną i odpowiedzialną narodu, zniszczyli zarazem jej czynniki ukryte i nieodpowiedzialne.

Z gruntu niezdrowy, paradoksalny ustrój państwa liberalnego musiał zostać przełamany przez narody zdrowe, młode, idące ku potędze. Nie może rozwijać się naród, któremu nie zapewni jego konstytucja zdolnego do rządzenia rządu, lecz trzyma go w parlamentarnym bezwładzie, wydaje na pastwę sił ukrytych, nieodpowiedzialnych spisków, klik i koteryj. Po ostatecznem obaleniu legitymistycznej władzy tronów, z łona samego zwycięskiego „ludu", z łona zwycięskiej demokracji wyszła reakcja dyscypliny, hierarchji, jawnej odpowiedzialności, wyszła inicjatywa zbudowania silnego i jawnego rządu w miejsce liberalnego.

We Włoszech i w Niemczech odbudowanie jawnej władzy państwowej dokonuje się za pośrednictwem hierarchicznej organizacji politycznej, posiadającej na swojem czele wodza i stanowiącej jakby surogat państwa, jakby drugie państwo, wchodzące w miejsce dawnego. System ten specyficzny, kosztowny, możliwy w państwach bogatych, w społeczeństwach wysokiej kultury i uświadomienia narodowego ma zapewne za zadanie trzymać życie w karbach do czasu ostatecznej i gruntownej reformy ustroju konstytucyjnego.

* * *

Nasz polski ustrój polityczny, pierwszy po odbudowaniu państwa utworzyły partje starego, przedwojennego pochodzenia. Konstytucja z 17 marca r. 1921 była prostem uzupełnieniem i utrwaleniem ich władzy. Wyrosła z ducha XIX stulecia, przeróżne miała ideje przewodnie prócz jednej, by zapewnić państwu rząd zdolny do rządzenia. Partje polityczne zaś, obarczone tradycją swojej roli w państwach zaborczych objawiły więcej zdolności do obrony swego posiadania niż do rządów, więcej egoizmu i ambicyj niż poczucia odpowiedzialności za państwo. Ustąpiwszy siłom młodszym rodowodu wojennego stanęły na szańcu zaciętej obrony starego porządku.

Ruch polityczny naszego pokolenia od pierwszych chwil swego istnienia określił przebudowę ustroju politycznego i tworzenie państwa nowoczesnego za główną swoją ideę.

Konstytucja nowa zrywając z zasadą podziału władz i wszechwładzą parlamentu, tworząc w instytucji Prezydenta silny ośrodek centralnej woli państwowej, tworzy ramy prawne nowoczesnego ustroju państwowego. Ramy tego ustroju wypełni dynamika nowych sił narodowej organizacji politycznej. Przebudowa ustroju nie byłaby zupełną, nowa forma konstytucyjna żywą, gdyby równocześnie nie dokonała się istotna i całkowita reorganizacja polityczna społeczeństwa. Trudno przewidzieć w jakim kierunku pójdzie ta reorganizacja i jaką przybierze postać w ramach nowego ustroju, ale nie ulega wątpliwości, że nie będzie ona już dziełem ducha starych partyj.

* * *

Źródłem twórczości i natchnień, ideałem i mitem liberalnego stulecia XIX był romantyczny bunt jednostki przeciw zbiorowości i bunt wolności przeciw władzy.

To samo źródło natchnienia pogrążałoby dzisiaj narody w chaos i bezwład.

Na ruinach władzy i autorytetu, wśród rozprzężonych, porwanych więzów społecznych, źródłem twórczości naszego stulecia jest walka z anarchją moralną i polityczną, bunt jednostek twórczych przeciw rozkładowi i panowaniu przeciętności, obrona realnych całości narodowych przed dążeniami odśrodkowych partykularyzmów.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Molière podczas karnawału

Obecny sezon w teatrach lwowskich stoi pod znakiem „lekkiej muzy", to też kierownictwo naszych scen — z godną uznania konsekwencją — w czasie karnawału wprowadziło na afisz „Mieszczanina szlachcicem", który jest farsą podniesioną do wyżyn idealnych.

„Mieszczanin szlachcicem" nadaje się dobrze na widowisko karnawałowe, jakie zeń uczyniono we Lwowie, idąc poniekąd za wzorem inscenizacji A. Szyfmana w Teatrze polskim w Warszawie, w r. 1920. Komedja o panu Jourdain należy do słabszych dzieł Molière'a robionych naprędce na zamówienie Ludwika XIV, przyczem główną atrakcją widowisk dworskich bywał balet, a sceny komedjowe jego uzupełnieniem.

Możnaby kwestjonować trafność wyboru sztuki. Jeśli już chciano sięgnąć do klasycznego teatru francuskiego, to zarówno w twórczości samego Molière'a, jak i innych autorów (np. Beaumarchais!) znalazłoby się wiele dzieł żywszych, posiadających większą wartość artystyczną, niż „Mieszczanin szlachcicem", w którym nikłą akcję trzeba łatać wstawkami muzycznemi i tanecznemi.

Z tem wszystkiem „Mieszczanin szlachcicem" ma kilka scen doskonałych, a jako wesoła satyra na snobizm i na pedanterję może i dziś wzbudzić zainteresowanie. Genjusz obserwacyjny Molière'a wyraził się przedewszystkiem w charakterystyce przedstawicieli poszczególnych zawodów: nauczyciela tańców, muzyka, fechmistrza i filozofa, którzy uczą pana Jourdain. Złośliwość charakterystyki jest tem dotkliwsza, że względnie najkorzystniej wypadła sylwetka tancmistrza wyposażonego przez autora w pewną dozę bezinteresowności i zapału artystycznego. W inscenizacji lwowskiej niepotrzebnie skreślono z tekstu parę zdań, wypowiadanych na wspomniany temat przez nauczyciela tańców.

Ostro wystąpił Molière przeciw skostnieniu filozofji. Ze wszystkich nauczycieli pana Jourdain najgłupszy i najmniej sympatyczny jest właśnie filozof.

Satyra na snobizm, uosobiony w panu Jourdain, operuje efektami zbyt jaskrawemi, raczej farsowemi, niż komedjowemi. Niemniej i tu zaznacza się „lwi pazur" autora, który bezlitośnie odsłania śmieszności i podłostki łyka, opętanego manją szlachectwa.

Reprezentanci szlachty, hrabia Dorant i markiza Dorymena, otrzymują również mocne cięgi. Dziś już wygląda to dość blado i łagodnie, ale za czasów Molière'a szacherki Doranta i wątpliwa konduita Dorymeny musiały budzić oburzenie arystokratycznych dworaków.

* * *

Inscenizacja „Mieszczanina" była utrzymana w stylu. Oczywiście, nie usiłowano nadać widowisku wierności historycznej, zachowywanej w Comédie Française w Paryżu, niemniej reżyser i dekorator zmodernizowali urządzenie sceny, dekoracje i kostjumy w sposób zgodny z epoką barokową. Akcja rozgrywała się na proscenjum, bez kurtyny. W głębi sceny umieszczono stylizowaną ścianę z obowiązującą parą drzwi. U szczytu ściany zamiast herbu, wymalował p. Daszewski złotego cielca, symbol gospodarza-dorobkiewicza. Efektowne żyrandole i barwna kotara, kryjąca alkowę pana Jourdain, podkreślały bogactwo wnętrza.

Grano „Mieszczanina" naogół doskonale. P. Leliwa zrobił nam niespodziankę, unikając szarżowania. Jego Jourdain był w miarę błazeński, a bezmiernie głupi, tak jak go Molière stworzył. P. Stepowski w roli hrabiego Doranta wykazał jeszcze raz talent wytwornego rezonera. To jest jego genre; natomiast nie powinien grywać amantów. P. Bobrowski był drewnianym Kleontem, przytem obcięto mu rolę, wskutek czego zamazano intencję autora, który zrobił z Kleonta ideał kulturalnego mieszczanina. PP. Szpiganowicz, Wilczkowski i Kański z werwą grali metrów tań-

(Ciąg dalszy na str. 5-ej).

Molière podczas karnawału

(Ciąg dalszy ze str. 2-ej).

ca, muzyki i fechtunku. P. Składanek nie potrafił wydobyć całego komizmu z roli nauczyciela filozofji. Najwyższe pochwały należą się p. Więckowskiemu, który stworzył wyborny, arcyzabawny typ sprytnego lokaja. Świetną partnerkę miał Więckowski w Michasi, granej przez p. Matusiakównę. Michasia to jedna z trudniejszych subretek molierowskich. P. Matusiakówna odtworzyła ją z wdziękiem i brawurą. Więckowski, jako Covielle, Matusiakówna jako Michasia, dowiedli, że mogliby znakomicie grać Figara i Rozynę w komedjach Beaumarchaisego. P. Bohdańska była bardzo naturalną żoną pana Jourdain: jej zdrowy rozsądek i prostota uwydatniały kontrast ze snobizującym, pyszałkowatym małżonkiem. P. Jakubińska była stylową markizą, a p. Bonacka subtelnie zagrała rólkę mieszczańskiej trusi, Lucylli, córki pp. Jourdain.

Ładne tańce i starannie opracowana muzyka dopełniały całości. Końcowa „Ceremonja turecka“ była przydługa.

Wystawienie „Mieszczanina“ to nowy dowód, że teatr nasz ma szeroką skalę możliwości artystycznych. Oby tylko umiano je należycie zużytkować! Publiczność dopisze — o ile dobór repertuaru nie będzie wahał się między skrajnym oportunizmem, a snobistyczną egzaltacją.

Zasadnicza postawa Żydów wobec nowej Konstytucji

W prasie żydowskiej ukazały się ostatnio trzy artykuły, które mają charakter zasadniczy i zasługują dlatego na pilną uwagę. Dotyczą sprawy nowego ustroju i wyrażają gwałtowny opór żydowski przeciw nowej Konstytucji. Żydzi deklarują się wyraźnie w skrajnej obronie liberalizmu. Trzy artykuły przytaczamy niemal w całości.

Artykuł w lwowskiej „Chwili“ (z 24 ub. m.) p. t. „Żydowski sojusznik“ brzmi jak następuje:

„Nie posiadamy środków, któreby nam pozwoliły zatamować ten huragan ataków i ciosów, jakie obecnie w nas zewsząd uderzają. Sami jesteśmy bezbronni. Przyjaciół posiadamy, tam zwłaszcza, gdzie grad ciosów jest najsilniejszy, tylko bardzo niewielu. A przeciwników naszych opętał w stosunku do nas jakiś szał nienawiści, jakaś niesamowita, niezrozumiała nienawiść, która każe im wszystko mierzyć nie na miarę swego dobra i korzyści, lecz wyłącznie miarą naszej, żydowskiej, szkody. Dobrem jest wszystko co Żydom szkodzi! Jakie z tego konsekwencje wypłyną w przyszłości dla wszystkich, nad tem nie pozwala im zastanowić się spokojnie radość z myśli o naszej szkodzie. Jakaś zimna, nieludzka bezwzględność owłada ich mózgami, gdy myślą o nas, gdy patrzą na nas, gdy obserwują fakt, że żyjemy, że jeszcze żyjemy. I potrafili stworzyć dokoła nas atmosferę, której ulegają nawet ludzie, z natury z pewnością ani okrutni, ani źli, ani nawet złośliwi.

A my jesteśmy bezbronni. Nie wolno nam naturalnie zakładać rąk. Musimy wytężyć wszystkie swe słabe siły, aby przynajmniej tu i ówdzie siłę ciosów w nas wymierzonych osłabić...

Dobrą epoką były dla Żydów czasy liberalizmu. Właśnie dlatego dziś liberalizm ma tylu wrogów. Liberalizm to żydowski wymysł! Żydzi przecież na nim się wzbogacili! O tem, co epoka liberalizmu stworzyła dla wszystkich, dla całego świata, nie potrafi z tego powodu nawet należycie pomyśleć mózg antysemity. W jego oczach liberalizm jest wyłącznie tylko instrumentem żydowskiego wzbogacenia się, a temu za wszelką cenę musi się zapobiec. Że właśnie epoka liberalizmu była tą epoką, w której duch ludzki stworzył największe dzieła we wszystkich dziedzinach życia, gdy się jest równocześnie wrogiem marksizmu. Nie może bowiem być przecież uznany za dobry taki stan rzeczy, w którym także dla Żydów istniała możność wybicia się i osiągnięcia wyższego szczebla.

Ideałem antysemitów jest taki system polityczny, gospodarczy i socjalny, w którym Żydzi nie mogliby pod żadnym warunkiem zdobyć sobie możliwości bytu, a wszystkie szanse zarezerwowane były wyłącznie dla nie-Żydów. W drodze do osiągnięcia tego ideału stara się antysemityzm o odpowiednie zreglementowanie całego życia, tak, aby nie było w niem miejsca dla Żydów. Widzi wprawdzie, że daje się to osiągnąć tylko kosztem coraz silniejszego ograniczania ogólnej wolności i swobody jednostek i kosztem wzrostu deprawacji, ale o to się nie troszczy. Przecież bez Żydów jest się między sobą, a „między sobą“ — myśli — damy sobie radę w każdej sytuacji! Cieszy się więc, na to licząc, każdym postępem etatyzacji, bo wie, że gdzie dysponuje państwo, tam teren dla Żydów zamknięty. Cieszy się zbiurokratyzowaniem życia, bo gdzie dostęp zależy od zezwoleń, koncesyj, świadectw, kwalifikacyj, tam się Żyd nie przedostanie. I wymyśla coraz to inne sposoby na Żydów. Za dużo Żydów w adwokaturze? Trzeba uzależnić dostęp do adwokatury od praktyki sądowej — proponuje — a już przez to sito Żydzi się nie przecisną! Za dużo lekarzy żydowskich? Trzeba zarządzić przymusową praktykę w szpitalach powszechnych, a Żydów do niej nie dopuszczać! (nie mówiąc już o numerus clausus na uniwersytetach!). Na rzemieślników żydowskich są cechy, na kupców dowody uzdolnienia, na rolników urzędy ziemskie, na wszystkich podatki itd, idt...

Sieć, która przeznaczona była tylko dla Żydów, oplatuje już także i nie-Żydów i już bardzo wielu Polaków odczuwa boleśnie brak swobody i ograniczenia, które — wedle intencyj antysemitów, miały krępować tylko Żydów. Także bez Żydów są zbiorowiska ludzkie ogromnie zróżnicowane i odkąd świat światem zawsze ci, którzy władzy w rękach nie posiadają, mieli powody do narzekania na tych, którzy ją dzierżyli. Dlatego przeciw wybujałościom tej władzy się walczy. I z tej walki właśnie urodziły się zasady wolności, będące fundamentem liberalizmu, tego samego liberalizmu, który dziś jest tak zwalczany jako wcielenie wszelkiego zła, nie tylko przez marksizm w imię doktryny walki klas, nie tylko przez faszyzm w imię mglistej teorji solidaryzmu, ale przedewszystkiem przez antysemityzm, bo przecież z wolności liberalizmu korzystać mogą także Żydzi!...

Nie zdławią tego procesu antysemici. Ich metody z natury rzeczy nie mogą się stać nigdy metodami całego narodu. Chodzi tylko o to w której chwili i z jaką siłą obudzi się w samym narodzie własnym przeciw nim reakcja. A wówczas ta reakcja stanie się także — choć bez woli reagujących — orędowniczką sprawiedliwości dla Żydów.“

Drugi artykuł pióra pos. Ozjasza Thona ukazał się w krakowskim „Nowym Dzienniku“ pod równie znamiennym tytułem „Ostatni akt dramatu“. W artykule czytamy:

„Sejm rychło zwołany, ażeby ostatecznie formalnie zakończyć okres zmagań o gruntowną reformę naszej ustawy zasadniczej. On dokona tego dzieła najprawdopodobniej w tymsamym dniu kalendarzowym, w którym ubiegłego roku załatwiono w sposób conajmniej oryginalny pierwotny projekt zmiany konstytucji. Owa koincydencja dat ma prawdopodobnie być czemś w rodzaju symbolu ciągłości tego umocowania fundamentów państwa, przeprowadzanego przez niezłomną wolę rządzącej większości. Dobrze — niech sobie symbole działają, byleby tylko samo dzieło było dobre.

Ale czy ono niem jest?

Niestety trudno na to pytanie odpowiedzieć twierdząco. Nasza konstytucja była dziełem dobrem, opracowanem na dobrych wzorach, i nie wymagało wcale a wcale żadnego zreformowania, ani t. zw. poprawienia. O ile były usterki w niej stąd powstałe, że twórcy jej wpatrzeni byli w pewną tendencję partyjną, z gruntu nierzeczową i niesłuszną, — to już zostały one naprawione zaraz po przewrocie majowym, a to przez większość, która z całym naciskiem zaakcentowała swoją opozycję do jakiegoś nowego reżimu. W r. 1926 nie było jeszcze sanacyjnej większości, a jednak wszelkie słuszne zarzuty, jakie można było poczynić starej konstytucji, zostały uwzględnione. A zdawało się, że z temi poprawkami, które usunęły ostatecznie wszelkie drobne i większe ukłócia przeciw niewątpliwie dominującej w Polsce osobistości, konstytucja już będzie mogła długie dziesięciolecia istnieć, aż znowu zajdą jakieś nowe fakty, wymagające nowych określeń i nowego uregulowania.

A z tą konstytucją naprawioną i do wymogów polskiego życia i potrzeb Państwa tak nazewnątrz, jak i nawewnątrz, może, względnie mogłoby państwo żyć i potężnieć. Ale jakoś — istotnie dla mnie całkowicie niejasno i niezrozumianie, dlaczego i po co — niektórym politykom się zdawało, że ona czemuś, czy komuś stoi na przeszkodzie i zaczęło się mocne reformowanie. Historja późniejsza niewątpliwie dorzuci do olbrzymich zasług, jakie Józef Piłsudski, ten prawdziwy pater patriae, ma dla odrodzonej Polski, także tę, że nie dopuścił do niewątpliwego ośmieszenia jej przez postanowienie t. zw. „Elity“. Żadne argumenty nie pomogły, nikt nie mógł twórców tego faktycznie okropnego pomysłu przekonać, nic ich nie mogło odwieść od tego dziwactwa, aż dopiero sam Marszałek swojem władczem słowem to uczynił. Najgorsze zostało usunięte.

Ale to nie znaczy, że obecny projekt, który za parę dni ma zostać obowiązującą ustawą, nie ma niesłychanie rażących wad i błędów. Oby jeszcze w ostatniej chwili się znalazł wielki autorytet, który te wady i błędy usunie. Zdaje się jednak, że nie można się już tego spodziewać. A szkoda, — wielka szkoda.

Bo czyż to nie jest okropną wadą i wielkim błędem, jeśli nowa konstytucja wprowadza z całą nieubłaganą konsekwencją system rządów prezydencjalnych? Może należy skorygować wyrażenie: „z całą nieubłaganą konsekwencją“, bo faktycznie i tej — zalety, projekt nie ma. On nawet niema tej zalety, która się wyraża w samym fakcie konsekwentnego przeprowadzenia pewnej myśli, chociażby ona sama dla siebie była wadliwa. Projekt obecny jakoś tuż przed metą zatrzymuje się. Daje on prezydentowi niemal-że nieograniczoną władzę nad państwem, ale w pewnej chwili jednak poddaje Go jakiejś kontroli parlamentu. W ten sposób załamuje się nawet ta linja, której dobrą nazwać nie można, a która przynajmniej wyraźna jest i cała. Nie dostajemy systemu amerykańskiego, ale też nie zachowujemy systemu francuskiego. A jednak te systemy mają przynajmniej to do siebie, że są wypróbowane. One już wykazały swoją sprawność i można się było przekonać, że pod ich kierownictwem państwo istnieć może. Projekt, jaki się nam przedkłada, nie ma za sobą żadnej historji i żadne życiowe doświadczenie go nie poleca. Dlaczegóż mamy my robić eksperymenty, nie będąc do tego wcale a wcale zmuszonymi? Jeśli Niemcy robią karkołomny eksperyment, po którym niewiadomo, czy się jeszcze podniosą z kośćmi, to miały swoją krwawą, potworną rewolucję. My żadnych wstrząsów wewnętrznych nie mieliśmy. Państwo sobie idzie mocnym i pewnym krokiem naprzód. Nikt i nic z zewnątrz mu nie zagraża. Nie można w żaden sposób twierdzić, choćby się było najzagorzalszym wrogiem obecnego systemu, że wewnątrz państwa okazuje się jakieś rozprężenie, że gdzieś poznać choćby najdrobniejsze rysy. Nic podobnego. Wszystko w największej konsolidacji, chociaż istnieje jedna partja, nie mogąca się dorwać władzy i staje się niecierpliwą i — bruździ. Chyba to nie niepokoi dzisiejszych władców aż do tego stopnia, ażeby musieli konstytucję zmienić i niemal całą władzę złożyć w ręce prezydenta. A skoro się wyraźnie pokazuje, że przy obecnej konstytucji może państwo doskonale istnieć, prosperować i na zewnątrz i wewnątrz się wzmocnić, to istotnie żaden prosty ludzki rozum nie wymyśli powodu lub celu, dla których się ma wywołać spory w społeczeństwie.

Gdy się rozejrzeć po świecie, to istotnie całe doświadczenie, jakie zbieramy codziennie, ostrzega formalnie przed jakiemiś niewczesnemi i niekoniecznemi próbami. Patrzymy na wszelkie próby „totalności“, jakie się robi w różnych kątach świata. Oczywista nie tam, gdzie spokojnie i dobrze, tylko tam, gdzie pod ziemią się coś gotuje. A czy te przykłady są takie zachęcające? Czy ktoś twierdzi, że w Niemczech „totalizm“ doprowadza do wzmocnienia węzłów wewnętrznych? Czy się nie widzi najwyraźniej, że „totalizm“ istnieć może tylko przy użyciu, czy też nadużyciu brutalnej siły? A zresztą — gdzież jest etyczne uzasadnienie idei totalnego państwa? Dlaczego niema poza państwem istnieć żadna inna potęga duchowa, czy nawet fizyczna? Niewątpliwie — „państwo jest wspólnem dobrem wszystkich jego obywateli“, jak stwierdza nasz projekt konstytucji. Doskonale. Ale są jeszcze inne „dobra“ moralne, które ludzi jednoczą, podnoszą, uszlachetniają. Poco-że jakiś osobny kult? Jest faktem historycznie stwierdzonym, że to państwo jest najsilniejszem i najmocniej skonsolidowanem, które pozostawia swoim obywatelom jak najwięcej swobody i jaknajmniej mu swojej brutalnej władzy narzuca. Nie policja i kryminał robią państwo silnem i skonsolidowanem, tylko parlamentaryzm i prasa swobodna. Patrzmy zawsze na Zachód, który przewodzi, a nie na te kraje, które tylko sieją niepokój u siebie w domu i na świecie.

Nie jest prawdą — to trzeba ciągle podkreślać i stwierdzać, — że parlamentaryzm się przeżył. On żyje w najlepszych, najszczęśliwszych i najsilniejszych krajach. Anglja, Francja, skandynawskie państwa, Belgja, Holandja itd., itd. — czyż nie tam kwitnie ludzkie szczęście, ludzki dobrobyt? Pocóż się silić na reformy, których życie wcale a wcale nie wymaga i potrzebuje?

A trzeba zaznaczyć, choćby tylko mimochodem, że są w nowym projekcie postanowienia, które wprost pozbawiają praw. Wyrzucenie wymogu proporcjonalności z prawa wyborczego pozbawia odrazu olbrzymie masy ludności praw obywatelskich. Tam, gdzie istnieje wyraźny podział na większość i mniejszość, musi istnieć taka korektura w ustawie, która mniejszość chroni przed pogwałceniem ze strony większości. Nie można zostawić dobrej woli większości losu mniejszości. Trzeba ją zapomocą ustawy zabezpieczyć.

Może nikt tego etycznego postulatu tak nie odczuwa, jak Żydzi, którzy wszędzie są w mniejszości i tej okoliczności mają przypisać swoje niezrównane cierpienia. Sprawiedliwość dzisiejsza każe chronić słabszego przed mocniejszym, którego sama świadomość siły może doprowadzić do najstraszniejszego nadużycia. Projekt obecny wyrzuca tę ochronę mniejszości, a temsamem staje się czemś raczej szkodliwem, niż pożytecznem.

— Tak — reforma, tylko nie na lepsze. Stanowczo nie.“

W warszawskim organie żydowskim „Moment“ umieścił ostatnio artykuł pos. Rosmarin. Artykuł ten również przytaczamy w tłumaczeniu lwowskiej „Chwili“ (z 26 ub. m.).

„....Stara konstytucja — pisze autor artykułu — była niewątpliwie liberalno-demokratyczną w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu. Otwierała szanse dla jednostek oraz dla grup narodowych, umożliwiała im prawa życiowe i prawa te chroniła zdecydowanie i konsekwentnie. Czy „rzeczywista rzeczywistość“ otwierała nam Żydom realizację tego wszystkiego, co było pisane i utwierdzone w konstytucji to już rzecz zupełnie odrębna. Każdy wie, że konstytucja z jej ustaleniami poszła osobną drogą, a życie osobną i im dalej, tem gorzej wyglądało realizowanie najświętszych przepisów konstytucji w szczególności, jeżeli chodzi o nas Żydów...

Konstytucja była w istocie liberalna i postępowa, została wszak stworzona w pierwszych radosnych momentach niepodległości. Ale życie posuwało się coraz dalej i przestało się liczyć z uroczystemi zapewnieniami o równości.

A jednak nam Żydom nie wolno odnosić się obojętnie do zmian tej konstytucji. I choć nie korzystaliśmy w pełnej mierze z dotychczasowej, nie może to stanowić przyczyny, abyśmy nie zważali na nasze interesy przy tworzeniu się nowej konstytucji.

W Sejmie za wyjątkiem jednej deklaracji reprezentacji żydowskiej, której wysłuchano, nie wzięto pod uwagę żadnych innych uwag i postulatów w sprawie zmiany konstytucji. W senacie Koło Żydowskie niema swego przedstawiciela. Inni Żydzi, którzy tam siedzą nie uważali za stosowne zareagować na projekt konstytucji ani jednem słowem. Nie podjęli walki przeciw projektowi, nie dali wyrazu stanowisku żydowskiemu i nie złożyli żadnej deklaracji w imieniu żywotnych interesów Żydów jako uprawnionych obywateli i jako równouprawnionej narodowości, która żyje w państwie.

Nowy projekt uchwala np. przekreślenie wyborów proporcjonalnych do Sejmu i Senatu. Czy zdaje sobie żydowska opinja publiczna sprawę co to oznacza dla Żydów, rozsianych po całem państwie, dla ludności naszej, która z wyjątkiem kilku małych miasteczek nigdzie nie stanowi lokalnej większości? Jeśli wedle dotychczasowej ordynacji wyborczej, która gwarantowała proporcjonalność wyborów, Żydzi zamiast 44 posłów w Sejmie, jakby tego wymagał stosunek procentowy wśród ludności państwa polskiego, wprowadzili do Sejmu niespełna dziesięciu posłów, wliczając w to wszystkich — czyż trzeba udowadniać, jak będą sprawy wyglądały przy nowej projektowanej ordynacji wyborczej? Dwu albo trzech posłów żydowskich, to będzie optymistyczne maximum, a zdarzyć się może nawet, że nie wejdzie żaden przedstwiciel żydowski do Sejmu, jeśli administracyjne czynniki postarają się o to przy wymierzaniu okręgów wyborczych.

I znowu powtarza się ta sama sprawa co z konstytucją. Jest prawdą, że dotychczasowe kadencje sejmowe nie dały wiele ludności żydowskiej, że ludność żydowska już dawno jest rozczarowana w swych oczekiwaniach, iż starania jej posłów dadzą jej w praktyce to, co im zostało teoretycznie przyrzeczone przez konstytucję. A jednak nie możemy obojętnie odnosić się do sprawy czy ludność żydowska będzie miała reprezentację w izbach ustawodawczych czy nie. Mimo wszystkich wad był parlament jedyną trybuną, z której może dojść do wyrazu niezawisły głos żydostwa, z której rozlegać się mogło wołanie w sprawie krzywd i niesprawiedliwości stale wobec nas popełnianych.

Jeśli nowa ordynacja wyborcza doprowadzi do tego, aby w Sejmie nie było reprezentantów żydowskich, a w najlepszym wypadku, aby się tam znajdowali jako reprezentanci tej ludności tacy ludzie, którzy otrzymali mandat za cenę ich niezawisłości i którzy tam będą mówili, a może w najlepszym wypadku milczeli na rozkaz z góry — traci ludność żydowska jedyną wolną trybunę, skąd mogła być słyszaną przez swoich i przez obcych“.

Przytoczone niemal w całości artykuły żydowskich pism — po odrzuceniu szczegółów dotyczących samych żydów — przypominają żywo argumentację pewnej znanej części prasy partyjnej skierowanej również przeciw Konstytucji i w obronie liberalizmu. Żydzi liczą na tę kampanję i oczekują reakcji...

ZBIGNIEW PAPP

Teatr Nowaczyńskiego

„Enfant terrible“ literatury polskiej— Adolf Nowaczyński jest zjawiskiem na które patrzeć można i należy z różnych stron, pod różnemi kątami, bo tylko wtedy ustrzec się można od subjektywnej jednostronności, z jaką najczęściej odsądza się go od czci i wiary, lub przeciwnie — wynosi na niezasłużenie niebotyczny piedestał. Trzeba bowiem pamiętać zawsze o tem, że istnieje dwóch Nowaczyńskich w jednym człowieku: publicysta i dramatopisarz. Pierwszy imponuje temperamentem i ciętością dowcipu, choć niemile zadziwia obsługiwaniem pism tak skłóconych ideowo, jak „Gazeta Warszawska“ i „Wiadomości Literackie“, drugi — to nieśmiertelny autor „Fryderyka“, „Dymitra“, „Puławskiego“, „Wiosny narodów“ i całej litanji innych utworów teatralnych, bez których twórczość sceniczna Polski niepodległej jakże uboższą i niekompletną byłaby. Zaprawdę, mało jest w świecie artystycznym indywidualności równie skomplikowanych i tak pełnych sprzeczności.

W grudniu ub. r. Nowaczyńskiemu przyznano nagrodę literacką Tow. Dziennikarzy w Warszawie. Fakt ten, a jednocześnie podkreślenie jury, iż laureata odznaczono właśnie za jego działalność dramatopisarską — naprawia poniekąd wielką krzywdę, wyrządzaną stale od dat jednemu z najświetniejszych talentów pisarskich: krzywdę przemilczenia. Zbyt często niestety satyryk przesłania dramaturga w oczach tych, którym gdzieś kiedyś oberwało się coś od Nowaczyńskiego. Ludzie niełatwo przebaczają złośliwości, zwłaszcza, jeśli czują się winni. Tymczasem, choć fundamentem olbrzymiej popularności Nowaczyńskiego są rzeczywiście artykuły i feljetony publicystyczne — nazwisko obecnego laureata przejdzie do historji głównie dzięki dramatom i komedjom.

Najpoważniejszą i najwybitniejszą pozycję w dorobku autorskim Nowaczyńskiego stanowią owe słynne „kroniki historyczne“, które rozsławił swą grą mistrz Ludwik Solski, w pierwszym rzędzie „Fryderyk Wielki“ i „Car Dymitr“. Są one arcydziełami sumienności i owocami kolosalnej pracy przygotowawczej autora, pochłaniającej nieraz całe lata gruntownych studjów nad epoką i ludźmi, lecz dającej wzamian mistrzowskie odtworzenie tła dziejowego. Gdy się czyta lub widzi na scenie sztukę historyczną Nowaczyńskiego — to trudno pojąć, w jaki cudowny sposób funkcjonuje ta olbrzymia maszyna, złożona z labiryntu epizodów i epizodzików, w której trybach kręcą się sprawnie dziesiątki osób, reprezentujących każda własną, odrębną indywidualność, a jednocześnie dających w sumie doskonale skończony obraz społeczeństwa, odległego od nas nieraz o kilka stuleci. Wynika stąd wprawdzie pewna rozwlekłość i przeciążenie szczegółami drugorzędnemi, pozbawionemi wpływu na rozwój akcji, lecz jeśli chodzi o monumentalność całości, o rozmach twórczy, to na myśl przychodzi tylko jedno nazwisko, dość wielkie i potężne, aby mu nie ubliżyło to porównanie: William Shakespeare.

Ironiczny stosunek do otaczającego świata i wrodzone poczucie humoru sprawiają, że i w dramatach Nowaczyńskiego spotykamy dość często pierwiastek pamfletyczny. Najsilniej wystąpił on w „Nowych Atenach“ — sławnym jak zawyrokowano „paszkwilu“ na c. k. Kraków z lat przedwojennych, oraz w późniejszych komedjach, posiadających wyraźny profil satyry scenicznej i ośmieszających współczesne stosunki („Wojna wojnie“, „O żonach złych i dobrych“, „Komedja amerykańska“). Nawet dramaty historyczne nie są wolne całkowicie od nalotu złośliwości, z jaką Nowaczyński przejaskrawia nieraz śmiesznostki dawnych obyczajów („Fryderyk“, „Wiosna narodów“, „Djabeł łańcucki“).

Dramaty Nowaczyńskiego (a jest ich blisko 20!) stały się odskocznią dla szeregu potężnych talentów aktorskich, znajdujących w nich kreacje świetnie psychologicznie postawione. Któż nie słyszał o tryumfach, jakie od lat kilkunastu na wszystkich scenach polskich święci Solski w roli Fryderyka Wielkiego? Podobnie wsławił się na progu swej artystycznej karjery Stefan Jaracz jako Napoleon w „Bogu wojny“, Mieczysław Frenkiel w „Cyganerji warszawskiej“ i Józef Kotarbiński w „Djable łańcuckim“.

Z jakąż radością ujrzelibyśmy obecnie na afiszu Teatru Wielkiego we Lwowie sztukę Adolfa Nowaczyńskiego! Nie sądzę, aby np. „Fryderyk“, czy „Komedja amerykańska“ stanowiły takie duże ryzyko finansowe, zdaje się raczej, że opłaciłoby się to dyr. Horzycy nie gorzej od „Błędnej dziewczyny“ i „Rozkosznego boksera“. O, przepraszam, pomieszałem tytuły, ale to nie moja wina, tylko repertuaru, zalanego potopem mało wartościowych farsideł, w którego bałwanach utonie wkońcu i „Marchołt“ i „Zemsta“.

A zatem — czekamy na Nowaczyńskiego!

WŚRÓD KSIĄŻEK

Janusz Makowski: Na przełomie pokoleń. Bibljoteczka Związku Młodych Narodowców — Poznań 1934. — Skład Główny w Domu Książki Polskiej w Warszawie. — Str. 58.

Do długiego już szeregu publikacyj wydanych w ciągu zaledwie dziesięciu miesięcy przez grupę Awangardy i Akcji Narodowej przybyła broszura Janusza Makowskiego. Daje ona niezwykle ciekawy i trafny rzut na zagadnienie młodego pokolenia, jego charakterystykę, przyczem kreśli jego rolę w nowej Polsce. Interesujących się tą sprawą odsyłamy do tej niezwykle ciekawej publikacji. Autor zdradził niepowszedni talent pisarski, żywe zdolności bystrego obserwatora. Należy oczekiwać jego dalszych wystąpień, które niewątpliwie wzbogacą literaturę polityczną nowego ruchu.

Szymon Szafrański: Wieś Polska. — Uwagi i spostrzeżenia. Warszawa 1935. — Nakładem wydawnictwa „Reduty“.

Znany i wybitny działacz daje nam w krótkim, popularnym wywodzie bardzo ciekawy obraz stosunków na wsi w centralnej Polsce. Odbiega ten opis daleko od różnych kłamstewek rozsiewanych po prasie partyjnej. Daje równocześnie podstawowy pogląd na sytuację, pozwalając w ten sposób budować dla niej właściwy program. Stąd mała, ale bogata broszura inż. Szafrańskiego posiada cenne znaczenie.

Dr. Józef Zieliński: Towarzystwo Młodzież Polska w Stanisławowie. Stanisławów 1934, str. 64. Ukazała się bardzo ciekawa rozprawa historyczna, która wyszła z pod pióra młodego uczonego i pedagoga, dr. Józefa Zielińskiego, ucznia śp. prof. Jana Ptaśnika. Zieliński poszedł drogą wskazaną przez Ptaśnika, znakomitego badacza dziejów miast polskich. Rozprawa o Towarzystwie „Młodzież Polska“ jest interesującym przyczynkiem do historji Stanisławowa w latach 1902—1934.

Na podstwie materjałów archiwalnych Towarzystwa, skreślił autor szkic, obrazujący działalność społeczną i polityczną młodych pokoleń Stanisławowa, które położyły niemałe zasługi dla utrwalenia polskiego charakteru miasta i regjonu. Z towarzystwa „Młodzież Polska“ wyszło wielu pracowników narodowych prowadzących i nadal pożyteczną akcję.

Dr. Zieliński przedstawia w swej rozprawie dzieje Towarzystwa, które powstało w r. 1902, rozwijając ożywioną działalność ideowo-polityczną pod egidą Nar. Demokracji. Podczas wojny członkowie „Młodzieży Polskiej“ brali czynny udział w Legjonach i w P. O. W. Po wojnie Towarzystwo stało się organizacją apolityczną, skupiającą wszystkich młodych ludzi dobrej woli, pragnących działać w myśl zasad narodowych i chrześcijańskich, z których wypływa nakaz bezwzględny lojalnej i chętnej współpracy tak z władzami państwowemi jak i z temi organizacjami, które stoją na tem samem stanowisku, co i „Młodzież Polska“ (s. 33).

Zieliński charakteryzuje system organizacji, panującej w Towarzystwie, umieszcza spisy osobowe i statystykę, statuty, indeks etc. Publikacja jest opracowana starannie i umiejętnie. Przedmowę napisał dawny działacz Twa „Młodzież Polska“, Tadeusz Zagajewski. Drukarnia Chowańca dała książce przyzwoitą szatę typograficzną. **(p.)**

Zjazd naukowy im. Ignacego Krasickiego

W roku 1935 przypada dwusetna rocznica urodzin Ignacego Krasickiego, największego po Janie Kochanowskim poety dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Lwów, jako stolica Ziem południowo-wschodnich, które wydały autora Bajek i Satyr, postanowił uczcić jego pamięć Zjazdem naukowym. Staraniem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oraz Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza zawiązał się Komitet organizacyjny Zjazdu. Na zebraniu konstytuującem, odbytem dnia 20 grudnia 1934 r., ustalono termin Zjazdu, który będzie obradował we Lwowie w czasie Zielonych Świąt, t. j. w dniach 9 i 10 czerwca 1935.

Prace Zjazdu rozwiną się w trzech sekcjach: 1) Ignacy Krasicki i jego epoka, 2) literatura i kultura Ziem południowo-wschodnich, 3) teorja i metodyka badań literackich. Dla członków Zjazdu obowiązuje wkładka w kwocie 10 zł, dla hospitantów 5 zł.

Prezesem Komitetu organizacyjnego wybrano Kuratora Ossolineum, ks. Andrzeja Lubomirskiego, wiceprezesami: Prof. Dr. Juljusza Kleinera i Dyr. Dr. Ludwika Bernackiego, sekretarzami: Doc. Dr. Mieczysława Piszczkowskiego i Dr. Franciszka Pajączkowskiego.

Po wszelkie informacje należy zwracać się do Sekretarjatu Zjazdu, Lwów, Ossolineum, ul. Ossolińskich 2.

* * *

Zjazd im. Krasickiego będzie ważnem wydarzeniem w życiu kulturalnem Lwowa. Dowiadujemy się, iż Komitet organizacyjny prowadzi energiczną akcję, aby Zjazd jaknajstaranniej przygotować i zapewnić jego dodatni rezultat naukowy.

Zagadnienie kapitału i pieniądza narodowego

Na marginesie książki St. Grabskiego p. t. „Trzeba szukać drogi wyjścia".

Uwagi niniejsze pos. dra Z. Stahla napisane dla „Awangardy" umieszczamy równocześnie z nią także w naszem piśmie.—Red.

Uderza mnie często duża niekonsekwencja publicystyki, traktującej o zagadnieniach gospodarczych. Tesame pisma i cisami pisarze głoszą nieraz hasła sprzeczne ze sobą. albo głosząc pewne hasła, zdradzają następnie, że nie obejmowali naprawdę ich właściwej treści.

Zamierzam tym razem dla wyjaśnienia sobie pewnych problemów przeprowadzić polemikę z przyjaciółmi: z „Awangardą".

Zdaje mi się. że nie popełnię nieścisłości, stwierdzając. że „Awangarda" wyznaje program samowystarczalności gospodarczej i wyzwolenia Polski z pod panowania obcego kapitału. Ileż razy. wysuwając w dyskusji zastrzeżenia odnośnie do formuły „samowystarczalność" i wysuwając w jej miejsce „niezależność i wszechstronny rozwój sił wytwórczych" narażałem się na podejrzliwość ortodoksów nowoczesnej doktryny, na podejrzliwość, którą zresztą w ostatnich latach ożywionej dyskusji ekonomicznej darzono każdego, kto mógł być posądzony o znajomość literatury ekonomicznej.

Muszę więc przyznać, że ogarnęło mnie zdziwienie, kiedy w tejże „Awangardzie" (Nr. 11, r. 1934) przeczytałem recenzję pana M. K. o książce St. Grabskiego „Trzeba szukać drogi wyjścia", w której zaatakowano właśnie te punkty programu, w których autor propaguje wyzwolenie się z pod panowania obcego kapitału. oraz wysuwa wnioski odnośnie do problemu waluty ze współczesnej struktury gospodarczej świata. polegającej na izolowanych. samostarczalnych organizmach narodowych. Tak prof. Grabski. długi czas powszechnie uważany za zatwardziałego liberała. zaatakowany został w organie samowystarczalności gospodarczej ze stanowiska doktryny... liberalnej!

Prof. Grabski, jak wiadomo, proponuje między innemi zamknięcie transferu wzorem Niemiec i oświadczenie wierzycielom. że możemy im jedynie spłacić nasze zobowiązania w towarach, w którymto celu należałoby zażądać rewizji umów handlowych z państwami wierzycielskiemi. tak. aby uzyskać odpowiednią nadwyżkę naszego do nich eksportu. Prof. Grabski uważa. że „żądanie to jest bezwzględnie słuszne. Gdyśmy bowiem zaciągali pożyczki zagraniczne — nie istniały wówczas w tych państwach kontyngentowe ograniczenia przywozu. nie było w nich prawnych ograniczeń, uniemożliwiających nam zdobycie jak największego zbytu na ich rynkach towarowych, mieliśmy możność zarobienia na handlu w krajach wierzycielskich walut, potrzebnych do spłaty kredytów" (str. 88). Powtóre uważa to za nieszkodliwe. gdyż licząc się z tem. że możliwości przypływu kapitału z zagranicy są na długo znikome. chce oprzeć rozwój gospodarczy Polski na kapitalizacji wewnętrznej, narodowej.

Śmiały ten i oparty na wierze we własne siły program, został przez pana M. K. w „Awangardzie" oceniony ujemnie, przyczem przeciwstawiono mu dość nieoczekiwany wobec międzynarodowych finansów skrupuł moralny („poza stroną moralną i prawną złamania zobowiązania, budzącą dużo wątpliwości"), oraz nadzieje na przyszłość budowane, na penetracji obcego kapitału. „Przy naszej słabej kapitalizacji — czytamy tam — i nikłym kapitale na głowę mieszkańca Polski sytuacja nasza jest słabszą, my jeszcze długo będziemy klientem. poszukującym zagranicą pożyczek... Dlatego nie należy dziś zamykać rachunku pożyczek zagranicznych definitywnie. Trzeba się bowiem liczyć nie tylko z interesem dzisiejszym. lecz trzeba myśleć i o jutrze, choćby dalekiem". — Osobiście sądzę. że właśnie „dalekie jutro" nakazuje opierać rozwój gospodarczy kraju na rodzimej kapitalizacji. a im więcej będzie własnych kapitałów tem skromniejszy i pokorniejszy zapuka kiedyś do drzwi kapitał obcy, dzisiaj zjawiający się jak zuchwały lichwiarz dla łupienia nas ze skóry.

Wydaje mi się także, że cytowany recenzent nie przemyślał dobrze programu monetarnego, wyłuszczonego w książce St. Grabskiego, skoro określa go poprostu jako drukowanie papierków przez maszynę państwową i następnie feruje nań uroczysty wyrok potępienia w imieniu „młodych".

I ten problem spróbuję rozpatrzyć ze stanowiska uznanego i przyjętego programu samowystarczalności. czy choćby tylko niezależności gospodarstwa narodowego.

Dzisiejszy rozwój ekonomiczny doprowadził stopniowo do tego. że złoto stało się prawie monopolicznie pieniądzem gospodarstwa światowego. Złoto płynęło niepowstrzymaną falą poprzez wolne granice państw w XIX stuleciu wolnego handlu, złoto daje władzę międzynarodową bankierom i finansistom. złoto uzależnia i bierze w służbę ubogie i młode narody, złoto zebrane w skarbcach bogatych. kapitalistycznych państw czeka tylko sposobnej chwili, by wyruszyć na podbój świata i ujarzmić tych. którzy zechcą albo będą zmuszeni oddać mu się w służbę. Równocześnie złoto jest konieczną podstawą narodowych walut w krajach nawet najuboższych w ten wszechwładny kruszec.

Prof. Grabski. stwierdzając, że podobnie jak w okresie merkantylizmu toczy się między narodami zacięta walka o złoto. jako o instrument gospodarczej potęgi, daje polityce gospodarczej Polski dwa wskazania: 1) stanąć do powszechnej walki na rynkach światowych o złoto i zamknąć jego odpływ z Polski oraz 2) rozluźnić związek łączący walutę polską ze złotem. Słowem: zdobyć złota jak najwięcej i potrzebować go jaknajmniej.

Drugiemu punktowi należy się szczególna uwaga i precyzacja.

Można krytykować program prof. Grabskiego, można krytykować pomysły zmniejszenia pokrycia i teorję pieniądza o złotem jądrze, można się obawiać skutków powiększenia obiegu, ale stojąc na stanowisku polityki samowystarczalności i niezależności gospodarczej niesposób nie powitać z sympatją i zainteresowaniem wysiłku myśli, który stawia sobie za cel uniezależnienie funkcyj wewnętrznych gospodarstwa narodowego. czyli obrotu wewnętrznego od tego materjału. którego to gospodarstwo posiada niewiele i zamało. którego u siebie nie wytwarza. które zdobyć niezmiernie trudno. a którego właścicielami i dysponentami są potencje obce, czyli— uniezależnienie od złota.

Politykę uniezależniania od złota prowadzą wszystkie państwa o dążeniach antarchicznych. bo bo to się wiąże z istotą owych dążeń, gdy państwo jest ubogie w złoto. Prowadzi ją Rosja, prowadzą. Niemcy. prowadza Włochy.

Prof. Grabski ma niewątpliwie słuszność przyjmując teorję współczesnego pieniądza o złotem jądrze i stwierdzając możność wydatnego zwiększenia naszego obiegu pieniężnego przy tymsamym. obecnym zasobie kruszcu spoczywającego w skarbcu Banku Polskiego. Do tego dojdzie niewątpliwie. Dyskusja zaczyna się dopiero, gdy chodzi o warunki i moment, w którym to ma nastąpić.

Nakoniec jeszcze jedna kwestja. Panu M. K. nie podoba się troska prof. Grabskiego o siłę konsumpcyjną szerokich warstw i myśl o jej powiększeniu. „Któż to dziś wzmoże swą konsumpcję? Ten co w życiu gospodarczem już jest. My jeszcze nie jesteśmy... W trosce o Polskę... przeciwstawiamy się duchowi konsumpcji w interesie własnym i tych pokoleń. które po nas przyjdą". Stanowisko pana M. K. jest dziwną mieszaniną szlachetnej dbałości o pokolenia przyszłe i najciaśniejszego egoizmu jakiejś nowej klasy gospodarczej „młodych". którzy „jeszcze nie są" w w życiu gospodarczem i „jeśli wogóle pracują to na mało płatnych podrzędnych funkcjach w charakterze raczej praktykantów". Wydaje mi się, że wynalazek „młodych" jako nowej klasy gospodarczej czyli nowego partykularza gospodarczych egoizmów nie jest szczęśliwy, ani trafny. ani zgodny z poglądem narodowym na organizm gospodarczy.

Jeśli chodzi zaś o interes przyszłych pokoleń. to nie należy przesadzać w lekceważeniu teraźniejszości. Jeśliby pół. co nie daj Boże. Polski dzisiaj wyginęło to odbije się to chyba na interesach również przyszłych pokoleń, jeśli wskutek biedy zmniejsza się ilość zawieranych małżeństw i spada przyrost ludności, to troska o dzień dzisiejszy szerokich warstw jest właśnie zarazem myślą o przyszłości. Jeśli ci, co „już są" w życiu gospodarczem, czyli nawiasem mówiąc, ojcowie, bracia starsi. stryjowie itp. tych „młodych" poprawią swoje położenie to lepiej będzie i „młodym" następcom w ciągłości życia narodowego.

ZDZISŁAW STAHL.

SZYMON SZAFRAŃSKI

Konsekwencje

Każdy ruch polityczny. który zgodnie ze swym kierunkiem chce wyjść poza ramy teoretyczno-programowe, aby, przenikając do mas narodowych. dokonać w nich głębokich przemian wewnętrznych. a biorąc udział w tworzeniu historji Narodu. pozostawić trwały i pożyteczny ślad swej pracy. musi w swej działalności uznać pewne prawa i konsekwencje. które go obowiązują.

Pierwszą z takich konsekwencji jest przejście ze stanu realizacji. Kierownicy ruchu muszą posiadać umiejętność wyczucia odpowiedniej do tego chwili. Musza to być ludzie. którzy nie są ani wyłącznie teoretykami. ani wyłącznie praktykami. muszą być do pewnego stopnia i jednymi i drugimi. Dla tych ludzi nie są niezbędne ani głębokie studja specjalne. ani dar teoretycznego dociekania. Winni oni natomiast umieć słyszeć tętno bicia serca Narodu. To wszystko. Podobni są więc do tego myśliwego. o którym mówi poeta: „czy jak czarownik gada z ziemią. która głucha dla mieszczan, mnóstwem głosów szepcze mu do ucha".

Ludzie tacy muszą umieć odczuć zmiany polityczne. zanim ktokolwiek potrafi je zrozumieć. Mózg działa bowiem wolniej niż instynkt. dodaje on i odejmuje nieraz jeszcze mozolnie. kiedy instynkt dawno już zdążył trafić w sedno zagadnienia.

Możliwości i przyszłość ruchu politycznego nie zależą ani od zastępu uczonych. którzy w nim zasiadają i uzasadniają teoretycznie jego myśl polityczną. ani od utalentowanych. a nawet genjalnych demagogów wiecowych i świetnych reżyserów. zdolnych porywać masy i budzić w nich natychmiastowy i fajerwerkowy entuzjazm. ale od zgodnego współdziałania zespołu ludzi. którzy czują życie polityczne i. posiadając zdolność natychmiastowej reakcji wewnetrznej. potrafią we właściwym czasie energicznie zrobić właściwe posunięcie. Zespół taki jest niezbędnym elementem kierowniczym każdego ruchu.

Przypuśćmy jednak, że w jakimś obozie politycznym brak tego zespołu. Pozostanie wtedy grupa uczonych i grupa wiecowników. Dwa żywioły djametralnie sobie przeciwne. dwa bieguny, które się nawzajem odpychają. dwa światy skłócone nienawidzące się. nierozumiejące i działające wobec tego odśrodkowo. W takim obozie żadna wartość pozytywna nie powstanie i obóz taki skazany jest na zagładę. a w najlepszym razie na bezczynne wyczekiwanie chwili. w której zjawi się wódz lub zespół kierowniczy. Tu zdarzyć się jednak może. że czekać trzeba będzie długo i czas ruchu minie. bo ogólny układ sił się zmienił i powstają ruchy nowe. przeciwne. rosnące na mocy. które w zarodku zduszą ruch nieraz dla Narodu najwłaściwszy. a jednak stracony. spóźniony.

Wymieniony zespół kierowniczy winien dopilnować właściwego momentu przejścia ruchu politycznego ze stadjum przygotowawczego do stadjum realizacji. Jeśli zrobi to zawcześnie. stworzy niebezpieczeństwo dla podstaw samego ruchu. Masy są ślepe. a kierunek ich niewiadomy. Ruch polityczny, który, ma masy opanować, musi z niemi walczyć. Jeśli nie walczy. jeśli masy bez zastrzeżeń go przyjmują. dowodzi to płytkości ruchu i wróży mu rychłą śmierć efemerydy. Im zajadlej walczy. im więcej trudności i przeszkód napotyka. tem jest głębszy i bardziej istotny. W każdej jednak walce można przegrać lub wygrać zależnie od sil jakie się posiada i od sposobu. z jakim się walczy. Ruch polityczny, który poszedł do walki o masy zawcześnie. zginie bo jest za słaby. żeby zwyciężyć. Jest tem małem dzieckiem, dla którego lekkie uderzenie w ciemię bywa śmiertelne. Równe niebezpieczeństwo powstanie, jeśli ruch zostanie zadługo „przetrzymany w domu".

Nie pracując i nie będąc realizowany ulega on zwykłej degeneracji leniucha.

Po wybraniu odpowiedniego momentu rozpoczyna się dla ruchu politycznego właściwy okres walki o byt. W tym okresie sprawdza się życiowa wartość ruchu. Pozbawiony jeszcze siły mechanicznej zależy całkowicie od swej siły moralnej i tak jest dobrze, bo tylko w tym ostatnim kierunku winna się odbywać selekcja ruchów politycznych. Ruch oparty na największej sile mechanicznej np. armji, administracji i t.p., w decydującej chwili zawiedzie jeśli jego podstawa ideowa jest niezgodna z naturalnym i twórczym instynktem narodowym. Prawa przyrody są bowiem nie do pokonania i nie do przeróbki, nie stworzył ich człowiek, i każdego, kto usiłuje ludzką drogą je zmieniać czeka gorżki zawód. Są w Polsce doktrynerzy. którzy dla swych złudzeń i swego uporu nie zawahaliby się z zimną krwią zmarnować czas i siły Narodu w walce o nienaturalną i nieosiągalną fikcję. Ale. na szczęście, nie sa oni ludźmi czynu.

Następnie czynny ruch polityczny nie może być sprzeczny z dotychczasową wielowiekową tradycją kulturalna i cywilizacyjną Narodu. W Polsce ruch taki musi być całkowicie zgodny z religją katolicką i kościołem. Istniejace między Państwem i Kościołem sprzeczności w stosunku do całości zagadnienia mają znaczenie drugorzędne i winny być rozwiązywane spokojnie i życiowo przy objawach dobrej woli ze stron obu.

Wreszcie program gospodarczy ruchu musi być oparty na zasadzie własności prywatnej z uwzględnieniem dwóch modyfikacji: przeprowadzenia pewnej niwelacji stanu posiadania, aby nie było ludzi. którzy wogóle nie potrzebują pracować i ludzi. którzy nie mają, ani pracy. ani bytu. I jedni i drudzy nie przedstawiają wartości jako obywatele i żołnierze. I jedni i drudzy są niepotrzebni. Polsce potrzebni są ludzie średni, posiadający stale wzrastające minimum dobrobytu. Nędzarz nie może budować. nędzarz musi burzyć. Dla tego trzeba usilnie dążyć do kończenia raz na zawsze z nędzą.

Drugą sprawą jest konieczność nacjonalizacji i upaństwowienia tych dziedzin handlu i przemysłu. które mają lub mogą mieć bezpośredni lub pośredni związek z zagadnieniem obrony kraju. Polski mogą bronić tylko Polacy polskim kapitałem. Każde odchylenie od tej zasady jest zamachem w najistotniejsze podstawy bytu Narodu i Państwa. Na tych trzech uwagach ogranicze konieczności programowe czynnego ruchu politycznego.

Pragnę tu jednak podkreślić, że wyżej wymienione uwagi jako argumenty rozumowe mają dostęp do nielicznej cząstki społeczeństwa, składającej się z jednostek wyrobionych politycznie i społecznie, niestety w Polsce nielicznych. Ogół. jest na te argumenty obojętny.

Zadaniem czynnego ruchu politycznego jest nietylko stworzenie kierunku odrodzenia narodowego. ale przeniknięcie tego kierunku do najgłębszych zakątków mas narodowych, by wyrwać je z marazmu i bezmyślności i tchnąć w nie ducha twórczości narodowej.

Tutaj pragnę podkreślić konieczności w pracy wewnętrzno-organizacyjnej.

W pierwszym rzędzie działacze ruchu winni zwrócić baczną uwagę na dyscyplinę zebrań członkowskich i organizacyjnych. Im większy porządek i karność panują na zebraniu. tem większy szacunek posiada u społeczeństwa organizacja. Myli się ten kto twierdzi, że masy dobrze się czują w atmosferze parlamentarnej swobody i demokratycznego bałaganu. Każdy normalny człowiek instynktownie pragnie mocnych ram organizacyjnych. oraz wyraźnych i ściśle przestrzeganych praw wewnętrznych. Istnienie siły zbiorowej wzmacnia w nim poczucie siły indywidualnej. Wpływa to również na zanik tarć osobistych, a tem samem konsoliduje organizację. Wychodząc z założenia. że najwyższem prawem dla jednostki jest dobro Narodu i Państwa, które to dobro jest jednocześnie naczelnym celem organizacji, poszczególni kierownicy grup organizacyjnych winni wszystkie sprawy pod kątem tego celu rozpatrywać i załatwiać.

Kierownik musi umieć wyszukać i sformować wewnątrz prowadzonej przez siebie jednostki organizacyjnej grupę elitarną, czołową, działając tutaj wyłącznie jawnie i unikając wszelkich mafji i szeptów konspiracyjnych, które straciły sens z chwilą zdobycia przez Naród niepodległości. Grupa czołowa winna świecić przykładem pod każdym względem; pierwsi do pracy, pierwsi na zbiórkę, pierwsi do wykonania poleceń, rozkazów organizacyjnych.

Należy raz wreszcie rozpocząć wychowanie zespołu ludzi, dla których Polska będzie najwyższem prawem, przed którem muszą ustąpić względy natury osobistej i egoistycznej.

Tak rozumiem szkolenie kadr organizacyjnych.

Przy rozbudowie organizacji i przenikaniu jej do mas należy baczną uwagę zwrócić na estetyczną stronę pracy. Człowiek jest tylko człowiekiem i poza mózgiem posiada oczy i uszy, które widząc i słysząc stwarzają potężne wrażenia, które mogą się zmienić na trwałe i pożyteczne wartości duchowe. głębszych zakątków mas narodowych,

Odczyt pos. R. Piestrzyńskiego

W dniu 28 ub. m. odbył się we Lwowie odczyt pos. Ryszarda Piestrzyńskiego na temat: „Naród i państwo w nowej konstytucji". Na zebranie w lokalu przy ul. Kopernika 11 przybyło — obok członków Z. M. N. i O. M. P. — wielu zaproszonych gości.

Po bardzo ciekawym i wyczerpującym referacie pos. Piestrzyńskiego rozwinęła się obszerna dyskusja. W zebraniu wzięli udział posłowie Z. Dembiński z Inowrocławia i Z. Stahl ze Lwowa. Zebraniu przewodniczył red. Starzewski.

„Kurjer Lwowski" przed sądem

Na dzień 7 lutego br. wyznaczona została pierwsza rozprawa „Kurjera Lwowskiego" z prywatnego oskarżenia redaktora „Akcji Narodowej" dra Klaudjusza Hrabyka.

Jako oskarżony odpowiadać będzie przed lwowskim Sądem Grodzkim redaktor odpowiedzialny „Kurjera Lwowskiego" p. Marjan Ostrowski pociągnięty do odpowiedzialności karnej przez oskarżyciela prywatnego o występek z art. 256 k .k. w związku z notatką „Kurjera Lwowskiego" z dnia 6 grudnia ub. r. dotyczącą napadu na red. dra K. Hrabyka.

WŚRÓD WYDAWNICTW

„Marchołt". Kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury. Nr. 2. Styczeń 1935. Drugi zeszyt „Marchołta" jest utrzymany w tym samym narzekającym i pesymistycznym tonie, który panował w zeszycie inauguracyjnym.

Redaktor, prof. Stefan Kołaczkowski, umieszcza artykuł wstępny pt. „Niema ludzi". Więcej w nim biadania, niż słuszności. Np. autor tak pisze: „Obcowanie z ludźmi sprowadza się do salutowania w pośpiesznem spotkaniu szarż, polega na wręczaniu czy odbiorze ufności, godności, jakichś walorów — w mroku — komuś lub od kogoś bez twarzy, niewiadomemu, szarży, słuchaczowi. Dlatego tak łatwo o małe legendy, że nikt nikogo nie zna". No, to już przesada. Można krytykować współczesność z rozmaitych względów, ale trzeba też mieć poczucie miary. Zrzędzeniem nikt świata nie naprawił.

Kołaczkowski dowodzi. że źle ocenia się ludzi. że „jesteśmy ślepcy. nie widzimy ludzi, jakimi są", a stąd częste demaskowanie, zwłaszcza w prasie polskiej. Zdaje mi się. iż owo „okropne" demaskowanie, które tak martwi prof. Kołaczkowskiego, nie jest bynajmniej objawem jakiegoś zwyrodnienia, lecz naturalną konsekwescją przełomu, dokonującego się w życiu polskiem. Dopiero po okresie przełomowym może nadejść stadjum harmonijne. w którem zapanuje jasne, przejrzyste „widzenie ludzi". Zapłakany smutek „Marchołta", nie przyczyni się zapewne do wyraźniejszego widzenia ludzi, tak samo jak wzdychanie do hierarchji wartości w pierwszym tomie kwartalnika, nie zbliżyło nas ani na krok do pojęcia wartości wogóle i do rodzaju wartości, marzonych przez Redakcję.

Na treść drugiego tomu „Marchołta" składają się następujące rozprawy: Z. Łempicki „Problemat inteligencji", J. Chrzanowski „Joachim Lelewel", Józef Feldman „Nowsze kierunki badań nad Wielką Rewolucją". E. Małaniuk „Szkice do typologji kultur". Poza tem poezje Marjana Piechala, nieznana rozprawka Norwida o emancypacji kobiet, wreszcie „Przeglądy", pisane przez A. Górskiego, T. Makarewicza i K. Wykę. **(ot.)**

NA MARGINESIE

Mała pretensja

Lwowski organ Legjonu Młodych dostał poważnego kręćka. Tytułuje nas „obozem wyzysku (!) i kapitału (!)" i robi to z taką rozbrajającą zaciętością. że chwilami wydaje się. iż rzeczywiście wierzy w to, co pisze. Pozatem zaś uczynił sobie z nas i z naszego ruchu główny temat swoich nieszkodliwych rozważań. Ostatni numer tego pisma poświęcony jest n. p. dosłownie w trzech czwartych naszemu ruchowi.

Mamy jednak maleńka pretensje przy tej okazji. Lwowski organ Legjonu Młodych pisząc o nas powiada:

„powstały przeciw nam ONR-y. i Lechici, i ZMN.: i robiły się u nas „rozłamy" i „bunty", byle Legjon rozbić."

Nie wiemy. jak tam było z tymi Lechitami czy O. N. R., ale co dotyczy Z. M. N. nie chcielibyśmy, aby studenterja z Legjonu Młodych pozostawała w błędzie i w miłem złudzeniu: Tworząc Z. M. N. nawet nie myśleliśmy o Legjonie Młodych, jak wogóle o żadnych głupstwach, które się — niestety — dzieją na tym bożym świecie.

KINOTEATRY LWOWSKIE.

ADRIA: „Człowiek małpa".
APOLLO: „Jej szampańska noc".
ATLANTIC: „Pan bez mieszkania".
CASINO: „Młody Las".
CHIMERA: „Koci Pazur".
COLOSSEUM: Film: „Miłość dla początkujących".
GRAŻYNA: „Czy Lucyna to dziewczyna"?.
KOPERNIK: „Rodzina Rotszyldów" oraz dodatki.
MARYSIEŃKA: „Rodzina Rotszyldów".
MUZA: „Viva Villa".
PALACE: „Melodje cygańskie".
PASAŻ: „Demon złota".
RAJ: „Radosna godzina Mickey Mouse".
STYLOWY: „Skradziono człowieka".
SŁOŃCE: „Dlaczego zgrzeszyłam".
ŚWIT: „Nędznicy" 2 serje razem.
UCIECHA: „Ręka mściciela".
WANDA: „Wyspa zatraconych dusz".

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kopernika 20.